

DOI: 10.35757/STP.2019.47.3.08

Wojciech Roszkowski, *Roztrzaskane lustro. Upadek cywilizacji zachodniej*, Biały Kruk Sp. z o.o., Kraków 2019, ss. 460.

To kolejna, bardzo obszerna rzecz Wojciecha Roszkowskiego z cyklu tych, które powstają poza głównym polem zainteresowań badawczych wybitnego historyka dziejów gospodarczych i najnowszej historii powszechnej i polskiej. Roszkowski zaimponował już kilka lat temu *Światem Chrystusa*, nad którym to dziełem pracował lat kilkadziesiąt. W tym właśnie nurcie mieści się książka *Roztrzaskane lustro*. Jest ona wypadem w dziedzinę uprawianą przez badaczy o zacięciu historycznym, spoglądających na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość ludzkości i świata przez pryzmat dziejów cywilizacji i kultury. Podejmując wyzwanie, autor pamięta o poprzednikach – popularnych, jak Oswald Spengler, lub wręcz znakomitych, jak Arnold J. Toynbee.

Podtytuł brzmi bardzo pesymistycznie – *Upadek cywilizacji zachodniej*. Poza odłamkami nic już z niej nie pozostaje? Uwagę zwraca brak w tytule i w podtytule znaku zapytania, jeśli coś zatem przetrwało, to chyba niewiele.

Praca składa się ze wstępu, 15 rozdziałów i krótkiego zakończenia. We wstępie autor przypomina kilka bardziej znanych nie tyle definicji, ile ujęć pojęcia cywilizacja i związków cywilizacji z kulturą. Proponuje klasyfikację cywilizacji, zapożyczoną w zasadzie od Samuela Huntingtona, i zgodnie z tytułem przedstawia chwalebna przeszłość i stan współczesny cywilizacji zachodniej. Obejmuje ona jeszcze swy-

mi wpływami kulturowymi i gospodarczymi bardzo poważne obszary świata, niemniej przewiduje jej bardzo bliski i niemal nieuchronny koniec. Niemal – gdyż wierzy jednak, iż „być może nie jest jeszcze za późno, by cywilizację zachodnią uratować”. W jaki sposób, tego wprost nie formułuje. Ale sądząc po treści wywodów, enumeracji w nich adresatów zła, integrystycznej w zasadzie interpretacji diagnozy, dałoby się sformułować opinię na ten temat, z którą i autor pewnie by się zgodził. W tym miejscu powiedziałbym jednak za nim: jest to już „inna historia” (s. 15).

Jednym z zasadniczych obecnych cech, a więc i problemów, naszej cywilizacji stać się miało „samozakłamanie”, ponieważ „jej liderzy polityczni i duchowi nie chcą spojrzeć prawdzie w oczy, a nawet powątpiewają w istnienie jakiegokolwiek prawdy” (s. 18 n.). Roszkowski rozważa szerzej zatem, czym jest cywilizacja zachodnia, zastanawia się nad światowymi „granicami zachodu, ich zmiennością, nad pojęciem Europy, jej tożsamością, unikatową rolą nośnika kultury materialnej i duchowej w kontaktach z innymi kulturami...”, czym jest europejskość (m.in. „grecka filozofia krytyczna i greckie pojęcie demokracji i obywatelstwa”, „rzymskie prawo” i „zasady sprawnej organizacji”, „chrześcijaństwo z centralnym pojęciem Stwórcy świata – Boga, który jest miłością”, „pluralizm państw i kultur narodowych”, „nowoczesne państwo prawa” i jakkolwiek różnie przez autora oceniane „społeczeństwo otwarte”), osobliwość gospodarki zachodniej. Zarazem zawsze w naszej cywilizacji pojawiały się, nierzadko bardzo silne, „elementy rozdarcia i kontestacji antysystemowej” – „reformacja, refeudalizacja Europy Wschodniej, liberalizm, socjalizm, nihilizm, a w XX wieku – totalitaryzm” (s. 23 n.).

Zastanawia się z kolei nad „cechami konstytutywnymi” cywilizacji zachodniej, „które doprowadziły Europę, a potem USA na szczyty potęgi” (s. 55). Wśród nich za istotne uważa „harmonizowanie praw i obowiązków oraz wolności i odpowiedzialności, dążenie do prawdy i sensu oraz przekonanie o obiektywnie istniejących regułach moralnych”. W tej sytuacji „rozkwit agnostycyzmu w Europie świadczy o zachwianiu jej fundamentów duchowych” (przyznając, że to akurat zaskakująca ocena, zwłaszcza jej objaśnienie, że agnostycy nie szukają prawdy o świecie i ludziach..., s. 56). Naturalnie nie znaczy to, że kiedykolwiek cywilizacja Zachodu istniała „jako coś doskonałego, jako swoisty raj na ziemi”, chociaż potrafiła się rozwijać, „pomimo sił rozkładu”. Ale współcześnie ten rozkład jest jeszcze silniejszy „i na naszych oczach cywilizacja zachodnia upada”, na co wskazywać mogą m.in. tendencje

demograficzne i „ekspansja islamu” (s. 57). Choć w omówieniu staram się nie komentować narracji autora, to w ramach odstępstwa zauważę, że nie tyle (i nie tylko) chyba pochod islamu wydaje się ważny, ile skutki zachodzącego globalnego ocieplenia, które mogą pchnąć do Europy dziesiątki milionów mieszkańców Afryki.

W „Korzeniach współczesności” (rozdz. 2) Roszkowski omawia m.in. skrótowo (a i dyskusyjnie?) judeochrześcijańskie odniesienia, znaczenie kolejnych rozłamów w Kościele powszechnym (na rzymski i wschodni, różne odłamy reformacji), ekspansję katolicyzmu i protestantyzmu w obu Amerykach czy na Dalekim Wschodzie, rozważa krytycznie ideę postępu, będącą „wręcz paradygmatem politycznej myśli XIX i XX wieku” (s. 70), niemal „prawdą transcendentálną” – również w swych skrajnościach, jeśli chodzi o sposób jej realizacji. Autor przypomina wielką rewolucję francuską z podkreśleniem jej ekscesów i zbrodni; odnotowuje narodziny wojującego ateizmu w wydaniu markiza de Sade’a, później Maxa Stirnera i Friedricha Nietzschego; zwraca uwagę na rolę utopii społecznych, w tym komunistycznych i ich konsekwencji, m.in. w postaci marksizmu, a jednocześnie na „uwiad etyki”; analizuje skutki przewrotu ewolucjonistycznego związanego z pracami Karola Darwina, będące „fundamentem współczesnej biologii, a nawet filozofii” (s. 90), choć, jak rozumiem, w sumie o negatywnym wpływie na społeczeństwo. Korzenie współczesnych problemów widzi także we freudyzmie i w jego odmianach („Teorie Freuda w istocie zredukowały człowieczeństwo do funkcji czysto biologicznych”) i innych podobnych prądach, które „odsuwając transcendentnego Boga i uniwersalne zasady etyczne” (s. 93), prowadziły do rozkwitu XX-wiecznego irracjonalizmu, ale też – wcale nie paradoksalnie – do rozkwitu teorii rasistowskich z ich zbrodniczymi konsekwencjami.

„Wiek iluzji” (rozdz. 3) zrodził nowoczesny kapitalizm, niewiarygodny postęp techniki, społeczeństwo masowe, starcie „przeciwstawnych prądów” (s. 101) ideowych, w nauce, kulturze i sztuce, a „bunt przeciw rzeczywistości społecznej przybierał często postać skrajnych ideologii” i wyrażał się także w napięciach międzynarodowych. „Stos pogrzebowy dawnej epoki był już ułożony” (s. 102). Dwie wojny światowe przeorały glob – politycznie, gospodarczo, społecznie, przyniosły ogromne straty ludzkie. Po I wojnie światowej powstały w Europie nowe suwerenne państwa, upadły trzy wielkie monarchie, USA weszły w fazę izolacjonizmu, carską Rosję zastąpił totalitarny Związek Radziecki, a zwycięstwo wyborcze Hitlera w Niemczech, jak się okazało, oznaczało zarazem rozstąpienie się otchłani kolejnej wojny globalnej, któ-

ra „uświadomiła brak granic ludzkiego barbarzyństwa i doprowadziła do dramatycznego podziału w Europie” (s. 108). Barbarzyństwu temu niewątpliwie sprzyjała eugenika, którą zrodzić miał darwinizm. Wśród ważnych złowrogich prądów polityczno-ideowych XX wieku autor wymienia anarchizm, syndykalizm, nazizm i komunizm, przy czym dwa ostatnie były w swych zamysłach i konsekwencjach wręcz zbrodnicze.

Jako na współwinnych tego stanu rzeczy autor wskazuje również „miękki relatywizm i wyrafinowane intelektualnie przyzwolenie na zło”, mające cechować np. szkołę frankfurcką, skądinąd której dokonania „zasługują na uwagę” (s. 123), czy w o wiele większym stopniu „poglądy libertarianów”, będące „częśćcziej czystą ideologią”, nie mówiąc już o *New Age* („zlepek różnych wierzeń, przekonań i marzeń...”, s. 127). Z kolei o ile „feminizm konserwatywny czy chrześcijański nikomu nie szkodzi”, to „najbardziej złowieszczy jest natomiast feminizm radykalny” (s. 133); swoje do tego dokładać mają niektóre wersje postmodernizmu... W sumie zjawiska powyższe są objawem procesu prowadzącego do końca naszej cywilizacji.

„Dechrystianizacja elit rozprzestrzeniła się na całe społeczeństwa zachodnie, a wraz z nią poszerzała się przepaść między żądaniem praw i ograniczaniem odpowiedzialność” (s. 137). Ich efektem (skutku m.in. rewolucji seksualnej) jest „dramatyczny kryzys demograficzny”. Dechrystianizacji, laicyzacji i ateizacji Zachodu poświęcony jest rozdział kolejny – „Świat bez Boga”. Oto w Europie Zachodniej i w świecie ma miejsce oczywista erozja chrześcijaństwa (przytaczane w książce dane nie pozostawiają tu żadnych wątpliwości) – w wyniku wypierania (w tym w formie najbardziej brutalnej – poprzez okrutne prześladowania i masowe morderstwa), laicyzacji czy np. współczesnej odmiany modernizmu katolickiego („przekonanie, iż Kościół jest zbyt autorytatywny w doktrynie i zbyt autorytarny w sposobie funkcjonowania”, s. 158); pułapką bywają tak katolicki nacjonalizm, jak i progresizm i integryzm; swoje dokłada współczesny ateizm (nie jest jasne, dlaczego autor zalicza do jego rzeczników także akurat Dana Browna?). Wypłukiwaniu chrześcijaństwa sprzyja też jego zapominanie (wpływ m.in. „materializmu i konsumeryzmu” czy spychanie „praktyk i przekonań religijnych do sfery intymnej”, s. 143).

Cechą współczesnego Zachodu jest, przekonuje autor, „śmierć prawdy” (rozd. 5), a to poprzez niezwalczoną antynomie wolności i prawdy jako wyniku „może przede wszystkim triumfu libertarianizmu jako najważniejszej doktryny końca XX wieku” (s. 183), wspartego jakoby przez Karla Poppera koncepcją społeczeństwa otwartego

(czyżby Popper stał myślowo, powiedzmy, za Tea Party i Januszem Korwinem-Mikkem?). Ale może i przez ruchy nowolewicowe, które oceniane są przez autora bardzo negatywnie, zwłaszcza że „pierwszą ofiarą nowych lewic jest zawsze prawda” (s. 194), jak np. w anarchizmie metodologicznym Paula Feyerebenda, czy jako skutek „tyranii pewności” naukowej zrodzonej przez rozwój kapitalizmu, oddziaływanie środków masowego przekazu ułatwiający upowszechnianie skrajnych ideologii totalnych, wreszcie – jak współcześnie – w rezultacie dyktatury politycznej poprawności bądź ideologicznego serwilizmu wśród całkiem sporej części intelektualistów.

Obyczajowa rewolucja lat sześćdziesiątych (rozdz. 6) zrodzona m.in. przez (dodałbym: doniosłą) zmianę pokoleniową była – w swych następstwach bezpośrednich i skutkach ubocznych – katalizatorem przemian przyspieszających upadek Zachodu, choć zarazem przeciwieństwo poprzedzały ją i towarzyszyły jej niewątpliwie korzystne społeczne przekształcenia. Jak choćby „swoista rewolucja edukacyjna”, zwłaszcza na poziomie wyższym, czy „ogromne” konsekwencje „wzrostu zatrudnienia zameężnych kobiet”, wpływające na kształt tradycyjnego modelu rodziny. Ale też wedle autora „jeszcze niedojrzali życiowo, a już stanowiący potężną masę niby samodzielnych ludzi, studenci stali się żywiołem niszczycielskim” w swym buncie wobec starszego pokolenia (s. 213). W następstwie bardzo szybkich przemian w sferze obyczajowej „społeczeństwa zachodnie coraz szerzej akceptowały niekonwencjonalne, a nawet szokujące dotąd zachowania”. Obok stron dobrych, „obniżanie konwencjonalnych barier”, „stwarzało ono także wielkie niebezpieczeństwo negacji jakichkolwiek norm moralnych” (s. 216).

Opis młodzieżowej rewolucji lat sześćdziesiątych w USA („drugiej wojny secesyjnej”), ale przecież i w innych częściach świata rozwinętego, i jej równoległych niemal przejawów w sferze stosunków dotąd intymnych (rewolucja seksualna), masowym dostępie do narkotyków, potęgi rocka – swoistych „dopalaczy” tej rewolty, wprowadza czytelnika w ostatnie trzydziestolecie XX wieku i w wiek XXI. Chciano, a raczej, jak to wywodzi Roszkowski, niechciane „dzieci rewolucji” – „amerykańska wojna kultur”, „nowa fala rozkładu Ameryki” za rządów prezydenta Billa Clintona, m.in. jako „wszechobecność przemocy w mediach, dziki feminizm, promocja homoseksualizmu, ruch praw zwierząt, «polityczna poprawność» na uniwersytetach...” (s. 242). A nadto, inne jeszcze dwuznaczne zjawiska, jak np. wielokulturowość, wielkie zmiany rasowe, etniczne, religijne, wielomilionowa imigracja.

„Amerykanie demonstrują więc swą dumę narodową, nie do końca wiedząc, kim są”, ale Amerykanie-heretycy, jak Noam Chomsky, zwalczając „podstawy systemu amerykańskiego”, zarazili współczesną naukę i szkolnictwo (s. 244).

Skutki rewolucji technologicznych – komputeryzacja i Internet, i oczywiście wszystko inne jeszcze, jak uznaje autor, rodziły obok dodatnich konsekwencje negatywne (np. „dalsza erozja instytucji małżeństwa”, „prerażające rozmiary przybierała aborcja, coraz powszechniej akceptowana jako metoda regulacji urodzin”, s. 248). W Europie Zachodniej na przełomie stuleci „zjawiskiem wypełniającym próżnię ideową w czasie dechrystianizacji były różnego rodzaju «parady równość» organizacji homoseksualistów, a nawet agresywne manifestacje antychrześcijańskie” (s. 251).

Niewątpliwie pozytywnym zjawiskiem jest za to proces wyzwolenia się kobiet, znajdując swe odbicie w zajmowaniu przez nie w różnych krajach najwyższych urzędów, zarazem jednak w innych licznych krajach (w Azji, Afryce, Ameryce Łacińskiej) są one nadal masowo dyskryminowane. Autor wyróżnia, za innymi, cztery fale feminizmu, z ostatnią, zbiegającą się „z ruchami «wyzwolenia» gejów i rozwojem ideologii gender” (s. 255), uznając jednak za niezgodne nie tylko z etyką katolicką, ale i groźne zwłaszcza dla społeczeństw Zachodu silne dążenia do prawnego zalegalizowania aborcji. W ogóle jej problematyka jest wszechobecna w książce. Podobnie jak rosnąca akceptacja w świecie zachodnim dla różnych form partnerskich wśród gejów i lesbijek, zwłaszcza dążenie do prawnego uznania ich małżeństw to, zdaniem Roszkowskiego, efekt „ofensywy homolobby” i „kolejny, przełomowy krok ku rozkładowi rodziny” (s. 270).

Nasza cywilizacja trapiąca jest innymi jeszcze plagami – indyferentyzmem moralnym czy wręcz relatywizmem moralnym, których współczesne korzenie sięgają marksizmu i pozytywizmu, pomijając, a raczej zaprzeczając nadrzędności prawa naturalnego. Ma być to jedną z przyczyn banalizacji zła. Powiada autor, „zło patrzy niewinnymi oczami”, „udaje, że go nie ma” (s. 279 n.), sugerując, że właściwym na nie remedium, jest kierowanie się w moralnych wyborach „transcendentną sankcją” (s. 277) i podkreślając – z kolei – że wolność bez ogranicznika, jakim jest sumienie, oznacza wielkie zagrożenie dla cywilizacji zachodniej.

Wiele miejsca w książce zajmuje problematyka „cywilizacji śmierci” (zwłaszcza w rozdz. 9), zarówno jej korzeni myślowych sięgających kilkuset lat, jak i poglądów znanych postaci współczesnych, skądinąd

przecież o bardzo różnym znaczeniu intelektualnym, pochodzeniu społecznym, różnorodnym podejściu i sposobie argumentowania przede wszystkim w sprawie aborcji, ale też eugeniki i jej rasistowskich konotacji. Autor prezentuje także ocenę samobójstwa i nadużyć eutanazji, zaznacza, zresztą oczywiście, niepokoje związane z burzliwym rozwojem genetyki. Zwraca uwagę na powody i skalę aborcji – np. Amerykanki decydując się na nią, kierują się w większości wygodą, natomiast „w liczbach względnych najstraszniejsze żniwo przyniosła legalizacja aborcji w państwach, w których panował komunizm” (s. 329), i że „nieszczęciem dla cywilizacji zachodniej było upowszechnienie się poparcia dla przerywania ciąży” (także instytucjonalne, np. w Unii Europejskiej), wbrew choćby apelom Jana Pawła II (s. 330) i licznym akcjom organizacji *pro-life*.

Jest kwestią niebagatelną – nie tylko dla przyszłości Zachodu, ale także w skali globalnej – jak narastające problemy demograficzne powiązać z rozwojem gospodarczym po to, aby poprawić warunki życia wszystkich mieszkańców globu. Temu – pozornie – ma służyć zrównoważony rozwój w skali światowej, popularna idea skodyfikowana także przez oenzetowską *Agendę 2030*. Autor dyskutuje polemicznie z jej podstawowymi założeniami (groźba przeludnienia, nadmierna emisja dwutlenku węgla jako skutek działalności ludzkiej prowadzącej „w konsekwencji” do globalnego ocieplenia). Osobiście nie mam wątpliwości, że jest co dyskutować! Zgodzić się wypada, że w swych celach bardzo ambitnych, których osiągnięcie rozpisane jest na co najmniej trudne do wykonania zadania w tak krótkim czasie (15 lat), a którym w praktyce światowi mocarze (USA, Rosja, Chiny, Indie), ale przecież nie tylko oni – z różnych względów, także racjonalnych – są przeciwni. Roszkowski jednak przede wszystkim podważa owe podstawowe aksjomaty *Agendy*, przywołuje opinie części ekspertów – jak reprezentatywnej i czy rzeczywiście autorytatywnej? To już inna sprawa, choć z pewnym przekąsem też przyznaje, iż *Agendę* poparł Watykan i – jak rozumiem – z pośredniej sugestii – także papież Franciszek.

Obok powyższej tematyki, w „Janusowym obliczu postępu” (rozdz. 10) autor zastanawia się nad wpływem, jaki coraz bardziej nowoczesne i wyrafinowane środki masowego przekazu wywierają na społeczeństwa Zachodu (dodałbym, że nie tylko na nie, lecz tam, gdzie docierają – czyli właściwie wszędzie). W wyniku m.in. rewolucji internetowej (jak choćby „gwałtowne poszerzenie i przyspieszenie obiegu wiedzy”, s. 347), obok rozwiązań społecznie przeważnie korzystnych pojawiają się i narastają procesy niepokojące, np. nieprzewidziane efekty tzw.

komunikopii (obfitości komunikacji) czy liczne nieoczekiwane – i często przypadkowe – awarie techniczne, ale i groźne skutki działalności przestępców internetowych; dobre i złe strony funkcjonowania potężnych mediów społecznościowych; katastrofalne zjawisko *fake newsów* produkowanych przez wrogie krajom demokratycznym siły zewnętrzne, ale przecież i wewnątrz nich; żerowanie w mediach na najniższych instynktach; obok korzyści także rosące zagrożenia rozwoju biotechnologii i związane z nimi „pułapki bioetyczne” (jak np. wynikające, zdaniem autora, ze stosowania metody *in vitro*).

Duży i ważny fragment książki dotyczy liberalnej demokracji, społeczeństwa otwartego czy trzeciej fali demokracji rozważanych przez autora „w świetle dominującej [rzeczywiście? – J.K.] na Zachodzie ideologii libertariańskiej” (s. 369), przy czym wymowa rozdziału mimo docenienia niewątpliwie roli tych zjawisk jest w sumie krytyczna. Autor zadaje wiele pytań i formułuje wiele odpowiedzi, choć przyjęte ogólne założenie może nasuwać pewne wątpliwości w tym sensie, że libertarianizm współczesny jest poniekąd sprzeczny i z odczytaniem liberalizmu, i – jednak – społeczeństwa otwartego. Autor jest zdania, że istnieje związek między dążeniem do jak najszerszej wolności indywidualnej i „pogonią za szczęściem”, ale nie za podejmowaniem odpowiedzialności za własne czyny. Zgadza się z poglądem, że demokracja liberalna nie jest „w praktyce ani szczególnie liberalna, ani szczególnie demokratyczna” (s. 382); że np. między ideologiami komunistyczną i liberalną istnieją wspólne mianowniki... I wymienia je jakoby charakterystyczne (s. 384–389), by stwierdzić – dość paradoksalnie i może przesadnie – że liberalnej demokracji właściwie już nie ma, że „liberalna rewolucja ostatnich dekad opiera się w istocie na skrajnie rozumianych zasadach «wolność, równość, indywidualizm»” (s. 390). Można by więc powiedzieć, że za „destrukcję Europy” odpowiada... system liberalnej demokracji, a europejskie państwa wysoko rozwinięte „przodują nie tylko w wyścigu technologicznym, ale także w pędzie do społecznej i kulturowej samozagłady” (s. 394).

W „Zaburzeniach pamięci” (rozdz. 12) jako na przyczynę istotną kryzysu Zachodu – obok wcześniej już przedstawianych – wskazano swoistą amnezję i praktykę polityk historycznych w świecie zachodnim, zwracając uwagę na meandry historiozoficzne praktykowane np. w państwach starej Europy: „pustoszące miejsca w pamięci ludzi Zachodu zajęły wyobrażenia o przeszłości, które deformują teraźniejszość i źle wróża na przyszłość” (s. 414). Odnosi się to szczególnie do – powiedzieć można: wynaturzonej – pamięci o komunizmie, o zbrod-

niach w ZSRR i w krajach satelickich, o zbrodniach okresu Wielkiego Skoku w Chinach, ale tam przecież i w innych latach, Czerwonych Khmerów w Kambodży, w Korei Północnej i innych państwach komunistycznych. Zresztą ta pamięć-niepamięć, wsparta rewizjonizmem historycznym i różnymi czarnymi legendami (w tym dotyczącymi chrześcijaństwa), nie tylko nadal trwa, choć wydawałoby się to niemożliwe, ma się dobrze, dodam: nie tylko na Zachodzie i naprawdę nie jedynie z powodu wpływów elit ateistycznych i Żydów.

Wojciech Roszkowski polemizuje też z całą długą listą zarzutów pod adresem chrześcijaństwa i zwłaszcza Kościoła katolickiego, podnosząc ahistoryzm wielu z nich i fakt, że najczęściej po prostu miały być nieprawdziwe; niemniej – jak zwraca uwagę – były i takie, które w żadnym wypadku chluby nie przynosiły. Z kolei na przykładzie Domu Historii Europy w Brukseli i licealnego podręcznika historii francusko-niemieckiego bardziej szczegółowo – i krytycznie – autor przedstawia obraz przeszłości dominujący, jego zdaniem, w Unii Europejskiej. „Szczegółowych uwag do [pierwszego – J.K.] projektu można by podnieść dziesiątki” (s. 434), tyleż samo zapewne i do drugiego. I są to w wielu przypadkach zastrzeżenia słuszne, podobnie jak komentarze do pamięci Niemców i Francuzów, zresztą także i do innych narodów europejskich, choć niektóre zarzuty zdają się mieć charakter typu „a u was Murzynów biją”.

Rozdział „Kultura na manowcach” jest zestawem wielu zjawisk, które zagrażać mają wolności i zachodniej kulturze – za takie Roszkowski uważa „mit tolerancji” skutkującej różnymi formami transgresji i różnorodnością „transgresorów”; formułuje przy tym oceny, powiedziałbym, zastanawiające, np., iż zachodnia kultura „przeszła długą drogę od twórczego zadziwienia czy zachwytu do dominującej nudy oraz wstrętu” (s. 458), albo zamieszczając całkiem długą listę artystów słowa, filmu, teatru, twórców dzieł wybitnych i przełomowych (m.in. J. Joyce’a, F. Kafki, M. Prousta, H. Hessego, W. Allena, czy H. Millera i V. Nabokova), by zaskoczyć jednak puentą w tonacji ekskluzywnej wobec nich; mianowicie, że „lista autorów odwołujących się do wartości i tradycji kultury zachodniej byłaby znacznie krótsza”. Charakterystyczne dla liberalnej demokracji mają być prowokacja i perswazja, i jakoby wmawianie „ludziom, że w imię tolerancji nie można zwalczać błędnych poglądów” oraz że pokój społeczny osiąga się „przez rezygnację z prawdy” (s. 461). Sąd o sztuce współczesnej jest jednoznaczny – oto „potrzebę głębszej refleksji nad życiem zniszczyła właśnie sztuka współczesna, krok po kroku negując sens warto-

ści, niknąc w poszukiwaniach formalnych oraz w pogoni za wolnością i oryginalnością”. Może nawet niżej ocenia autor muzyczne fascynacje ostatniego półwiecza („Od rozrywki do pop-delirium”).

Zawartość rozdziału 11 („Rozkład rodziny”) wynika konsekwentnie z wcześniejszych przedstawień w takim oto rozumieniu, że skutki „dechryścianizacji Zachodu, zaniku poczucia prawdy, sensu, dobra i zła”, materializmu i konsumeryzmu w społeczeństwach „cieszących się pozorami liberalnej demokracji” i specjalnie głębokie niekorzystne, zdaniem autora, skutki rewolucji seksualnej lat sześćdziesiątych, która „uwolniła ludzi od odpowiedzialności i nazwała to wyzwoleniem kobiet” – wszystko to łącznie ma obecnie swoje odzwierciedlenie w „dramatycznym rozkładzie rodziny i demograficznych skutkach tego procesu” (s. 485). Za tę sytuację odpowiada – wśród wielu winnych – genderyzm („uzurpujący sobie miano nauki...”, gdy w rzeczywistości ma być tylko ideologia, s. 495), który uderza w „podstawy rodziny, płodności, naturalnego rozwoju osobowości”, a jego celem ma być „stworzenie «nowego człowieka»” (s. 498). Jest wreszcie także „śmiertelnym zagrożeniem dla cywilizacji, gdyż umacnia w ludziach przekonanie, że są panami (lub paniami) swojej seksualności oraz że jest ona doskonale elastyczna” (s. 501).

Obok genderyzmu winnym jest również ruch LGBT, gdyż wspólnie (i, jak rozumiem, w związku z innymi?) nadwyreżyły „tradycyjną definicję małżeństwa”, przyczyniając się do akceptacji „małżeństw homoseksualnych” w różnych krajach. Sporo zresztą niemiłych słów pod adresem „tęczowej cywilizacji” – m.in. parad równości i Przystanku Woodstock.

Książkę zamyka rozdział 15, poświęcony wzajemnym relacjom demografii, gospodarki i polityki, będący rodzajem rozbudowanego podsumowania, jako że problemy te „są ilustracją i kwintesencją, tego, co się stało z cywilizacją zachodnią w ostatnich dekadach” (s. 527). Autor zwraca uwagę na starzenie się społeczeństw Zachodu, zwłaszcza Europy, z rosnącym udziałem odsetka osób mających ponad 60 lat i aborcją będącą „plagą demograficzną”, w efekcie stopa przyrostu ludności jest na tyle niska, że „nie ma już mowy o prostym odtwarzaniu liczby ludności” (s. 530). Co więcej, 85 proc. przyrostu ludności w latach 2007–2017 pochodzi, co istotne, z imigracji. Bardzo spadł udział Zachodu w światowym dochodzie narodowym z ponad 2/3 w 1900 roku do 1/3 w 2016 w parytecie siły nabywczej walut lokalnych. Ponadto coraz wyraźniej pogłębiały się różnice między Unią Europejską a USA, zwłaszcza w rozumieniu treści różnych wartości – roli

państwa, wolności religijnej, artykulacji swych postaw i nastrojów, ale też odmienności w możliwościach i sposobach prowadzenia przez oba Zachody polityki zagranicznej czy gospodarczej i handlowej, a także polityk imigracyjnych, przy czym w wykonaniu Unii ta ostatnia jakoby „przypomina senne marzenia samobójcy”, a jej „odmienne [od USA – przyp. J.K.] postrzeganie tych [czyli właściwych – przyp. J.K.] przeciwników, a nawet jej ostry antyamerykanizm grożą osłabieniem całego potencjału Zachodu” (s. 534). Pytanie – „jedna czy dwie Europy?” – skupia się wokół jej sprzed kilkunastu lat i jakoś do dziś trwającego podziału na „stara” i „nową Europę”, problemu konkurencji siły roboczej z tej drugiej w państwach tej pierwszej. Autor akcentuje moc stereotypów narodowych, zwłaszcza silnych w Europie, kontredans wokół relacji z Rosją wśród europejskich możnych – Niemiec, Francji, Włoch, Wielkiej Brytanii (dodałbym też tu i „niemożną” – już czy jeszcze? – Polskę), ale przecież (pozwolę sobie wyjątkowo na ten dopisek) – i w USA. Zastanawia się – jak kilkakroć wcześniej – czy rosnący w „starej” Europie odsetek niezasymilowanych imigrantów (głównie spośród muzułmanów) i fiasko koncepcji i polityki wielokulturowości nie sprawiają, że jest w niej „coraz trudniej mówić o cywilizacji zachodniej” (s. 538). I co wspólnego z cywilizacją śmierci ma skandal pedofilski w Irlandii i skala odwrotu Irlandczyków od Kościoła.

Część zasadniczą książki zamyka fragment filipiki Victora Orbana przeciwko kagańcowi Brukseli. Z kolei w krótkim zakończeniu autor nawiązuje do nadziei, że „natura ludzka nie poddaje się do końca tyranii chwili” oraz iż „szczęśliwsi są ludzie, którzy potrafią kochać i cieszyć się urokami życia, którzy wierzą w Boga” (s. 558).

*

Ta objętościowo obszerna książka, interesująco przez autora skomponowana, zaopatrzona przez wydawcę w ciekawie dobrane ilustracje (choć niektóre wydają się zbędne bądź z wątpliwymi etycznie podpisami, np. s. 513), posiada liczne przypisy, ale – niestety – pozbawiona jest bibliografii i odpowiednich indeksów. Zamiast o nie zadbać, wydawca, można by rzec, postanowił udelektować czytelników, zamieszczając obok noty biograficznej autora bitych pięć stron cytatów pt. „Niektóre tezy i myśli *Roztrzaskanego lustra*”. Cytatów co bardziej „krwistych” i zdecydowanych w treści i tonie. Widać, miały zachęcić do czytania pracy Tyle że – jak przypuszczam – przeciętnemu odbiorcy wystarczyć mogą za pełną lekturę.

W przeglądzie tym starałem się przedstawić najogólniej treść, sposób myślenia, niektóre stwierdzenia i sugestie autora, skądinąd przekonanego do swoich poglądów, rzadko wątpiącego, autorytatywnego. Książka odzwierciedla, tak mniemam, poglądy niepodzielnie konserwatywno-katolickie, także w warstwie dotyczącej zjawisk współczesnej polityki, i ze wszystkimi tego konsekwencjami – w sposobie ich prezentowania, w doborze argumentacji, przywoływanych źródlach, cytowanych autorach i stylistyce (nie tak rzadko o nadmiernej ekspresji językowej czy publicystycznym tonie), jednoznacznych sympatiach filozoficznych, politycznych i ideologicznych, preferencjach artystycznych, kanonie dzieł sztuki i kultury, i stopniu wartościowania postaci i zjawisk. W trakcie lektury rzadko się z autorem zgadzałem. Niemniej – zgodnie z przyjętymi przeze mnie założeniami i formułą jej prezentacji – unikałem krytycznych uwag, polemik i przytyków (jeśli nie zawsze się udawało, przepraszam). Natomiast ważne jest, że lektura pracy wciąga, zmusza do refleksji nawet (a może tym bardziej) czytelnika co najmniej sceptycznego, jak niniejszy, wobec wielu, może bardzo wielu zawartych w niej stwierdzeń i ocen. Jestem zdania, że odzew na nią będzie z pewnością bardzo różny – od w pełni czy stopniowalnie aprobatywnego, do rzecz jasna w różnym stopniu krytycznego.

*Jan Kofman
Warszawa*